# MARIA WNUK

**ur. 1925; Radzyń Podlaski**

| | |
|---|---|
| **Miejsce i czas wydarzeń** | Puławy, dwudziestolecie międzywojenne |
| **Słowa kluczowe** | ulica Polna, topografia Puław, mieszkańcy Puław, Żydzi w Puławach |

## Ulica Polna w Puławach

Po drugiej stronie ulicy były takie prywatne parcele, działki, gdzie były domy prywatne i tam mieszkali Polacy. Miałam koleżanki po tej właśnie stronie, a stamtąd, jak się kończyła działka tych właścicieli, którzy przy ulicy Polnej mieszkali, to były zboża aż po sam las. To były pola i zboża. Tam mieszkała późniejsza moja koleżanka, państwo Świderscy. Pan Świderski był policjantem. Ja się przyjaźniłam z jego córką, też Halinką, późniejszą panią Mleczko. No i tam właśnie oni mieszkali, ale jak się wychodziło, kończył się ich ogród, to szły pola, zboża aż po sam las. Poza Świderskimi mieszkali Filipowicze. On był wojskowym i mieli dwie córki, z jedną, Jadzią, przyjaźniłam się bardziej, starsza była Irka. No mama oczywiście nie pracowała, jak wszystkie mamy nie pracowały. Sklepów tam nie pamiętam, żeby jakieś były, tylko domki. Bo sklepy były przy głównej ulicy. Na początku była stacja benzynowa, gdzie mieszkali przyjaciele naszych rodziców, państwo Domańscy, mieli stacje benzynową. W ogóle kursowała komunikacja autobusowa do Kazimierza i do innych podmiejskich, to znaczy mniejszych miasteczek. Była też prywatna komunikacja. No więc była stacja benzynowa, potem był dom Żyda Nudelmana, gdzie mieszkali lekarze i ja bym powiedziała, że śmietanka pewna. Następnie mieszkali moi rodzice. W ogóle jak to było z kupieniem tej działki? Bo rodzice się wprowadzili w 1928 roku, to w tym miejscu nie było w ogóle żadnych domów, to była posesja, Żyd był właścicielem tego terenu. Jego syn spłukał się gdzieś za granicą w karty i koniecznie potrzebował pieniędzy, i dlatego ten Żyd podzielił całą parcelę i była ta działka, gdzie był ten Żyd Nudelman, potem rodzice, no i potem był jeszcze Mazurkiewicz, ten właśnie Ukrainiec. Takie wąskie działki, on tam dzielił. Ile potrzebował pieniędzy, tyle musiał sprzedać. Ta nasza działka miała chyba frontu może 100 metrów, nie więcej, tylko długa była w tamtą drugą stronę. I wtedy powstały te domy. Zaczął Mazurkiewicz. On miał dużą posesje, teraz jest ten dom, on jest teraz chyba jako zabytek. Potem następnie mieszkali Zadurowie, chyba ten dom do dzisiaj istnieje. Był inżynier, pan Krupa, to pracował w urzędzie miejskim, taka zacna

rodzina, Krupa się nazywali. A następnie, to byli właśnie Zadurowie. Była pani Walczewska - fotograf, zakład fotograficzny miała, chyba jedyny w pewnym okresie w Puławach. Był również szewc. Mój kolega, syn doktora Wierzejskiego, Antek, z którym się przyjaźniłam przed wojną, oblał w gimnazjum w pierwszej klasie jakiś przedmiot i miał mieć poprawkę po wakacjach. A to były wakacje 1939 roku i doktór Wierzejski powiedział: „Jak nie zdasz, to cię oddam do szewca" Tak mówiono wtedy - oddam cię do szewca. I wtedy właśnie mój kolega się modlił, żeby nie poszedł do szewca, ale musiał pójść do szewca. I wtedy akurat bomba wpadła w ten dom i tego szewca biednego zabiła. Tak to się mówiło wtedy - jak nie będziesz się uczył, to pójdziesz do szewca… Następny był dom zawodnika, bo to co ja mówię, o tym szewcu, to bliżej, a następnie był dom zawodnika. A przedtem Broniewiczów, a dalej była, do dzisiaj jest, państwa Krzyżanowskich była restauracja, to do dzisiaj jest ten budynek. A dalej też był Weppo, teraz nie ma tego domu, to była restauracja pana Weppy. Za Krzyżanowskimi po tej samej stronie, tylko bliżej, już idziemy bliżej mostu. Dalej nie pamiętam co było. Wiem tylko, że dochodzimy do ulicy Gdańskiej, gdzie była szkoła żydowska. A idąc znowu Piłsudskiego, to był sklep Bata z butami. Po tej stronie co Ryszard, i dalej były takie różne sklepy. A po drugiej stronie, to były chyba takie budki żydowskie. Była piekarnia pani Wilczyńskiej. A jeszcze dalej była piekarnia pana Bursiaka, to jest bardzo znana rodzina. Też taka rzemieślnicza. On miał córki dwie, jedna miała piękne warkocze. Ona jeszcze przed wojną odwiedziła moją siostrę w Warszawie, to wpadła w oko jakiemuś panu, który chodził cały czas za nimi i widział, że na dworcu kupowała bilety do Puław. I napisał do niej list, taki miłosny. Słyszał, że nazywała się Irena, bo tak się zwracała siostra do niej. Napisał: „Pani Irce o najpiękniejszych złotych warkoczach w Puławach" I listonosz przyniósł do niej do domu. To znaczy, że to takie małe miasteczko było i wszyscy się znali. Nic nie wyszło dalej. Potem założyła rodzinę, ale z kimś innym, z tym chyba kontaktów nie było, tylko jako anegdotka, że doszło pod takim adresem.
[Przy ulicy Gdańskiej była szkoła żydowska], normalnie się uczyli, posyłali Żydzi dzieci nie do szkoły państwowej tylko do żydowskiej. Dyrektor szkoły, to był Adler. Ale tam też uczyli Polacy, bo wiem, że matka mojej koleżanki pani Adamska uczyła tam. Widziałam u koleżanki takie zdjęcie w albumie, gdzie jej mama z tej szkoły z nauczycielami była. To nie szokowało nikogo.

| | |
|---|---|
| **Data i miejsce nagrania** | 2005-01-20, Warszawa |
| **Rozmawiał/a** | Tomasz Czajkowski |
| **Redakcja** | Piotr Lasota |
| **Prawa** | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |